

Aleksy Petrani

Kasta domów zakonnych w Warszawie w 1864 roku w świetle źródeł rosyjskich

Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawno-historyczny 15/1-2, 267-275

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KASATA DOMÓW ZAKONNYCH W WARSZAWIE W 1864 ROKU W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ ROSYJSKICH

W dniu 22 czerwca (4 lipca) 1864 r. Piatonow, minister sekretarz stanu do spraw Królestwa Polskiego, poufnie powiadomił namiestnika Berga w Warszawie, że cesarz kazał przystąpić niezwłocznie do likwidacji klasztorów w Królestwie Polskim. Od tego też czasu w Warszawie specjalnie powołana komisja pod przewodnictwem księcia Włodzimierza Czerkasskiego, dyrektora głównego komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, opracowywała plan likwidacji klasztorów.

Kolejny ukaz cara z dnia 27 października (8 listopada) 1864 r. trzymano w ścisłej tajemnicy. Na tajemnicy tej rządowi bardzo zależało, skoro w dniu 29 października (10 listopada) 1864 r. sekretarz stanu, N. A. Milutin, pisał z Petersburga do ks. Czerkasskiego: „Nie szczeniemy niczego, by otoczyć nasze plany najściślejszą tajemnicą. Szybka reforma klasztorna nie tylko ułatwi wykonanie, lecz wywrze również większe wrażenie na umyśle”.

Obszerny ukaz cara składał się ze wstępu i 26 artykułów, do których dołączono dodatkowe prawidła, podzielone na pięć rozdziałów i 59 paragrafów. Odczytywano go zainteresowanym — w tłumaczeniu polskim — dopiero w trakcie likwidacji poszczególnych domów zakonnych. Tak było w nocy z 27 na 28 listopada 1864 roku, kiedy zlikwidowano w Warszawie siedem klasztorów: augustianów, bernardynów, dominikanów, kapucynów, karmelitów bosych, misjonarzy i trynitarzy.² Dopiero w dniu 28 listopada, czyli już po kasacie klasztorów, ukaz ten ogłoszono w Petersburgu i Warszawie w języku rosyjskim

¹ Opracowano na podstawie tajnych dokumentów rosyjskich, pochodzących z Własnej Kancelarii Cesarza do spraw Królestwa Polskiego, a przechowywanych w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Dokumenty zebrane były w poszycie zatytułowanym: *Dzielo o zakrytii r.k. monastyrej v Carstvie Pol'skom.* (Kancelaria nr 80; Archiwum nr 567. Na 278 kartach. 4 V 1864 — 14 III 1865).

² Tej samej nocy zamykano klasztory w całym Królestwie Polskim. Dokonywali tego naczelnicy oddziałów wojskowych, których w Królestwie było osiem. W ten sposób zamkniętych zostało 109 klasztorów. Ogółem w klasztorach Królestwa przebywało 1631 zakonników. Z liczby tej 1140 zakonników przeniesiono do innych klasztorów; pozostawiono w zniesionych klasztorach 179 osób dla odprawiania nabożeństw; 269 osób pozostawało w klasztorach nie dotkniętych ukazem kasacyjnym; 43 zakonników wyjechało za granicę.

i polskim oraz — dla zagranicy — w trzech językach zachodnich: francuskim, niemieckim i angielskim.

Zakonnicy nie wiedzieli o zamiarach władz. Rozsiewanym w lecie pogłoskom o mającej wkrótce nastąpić likwidacji klasztorów przestali wierzyć. Nie zwrócili również uwagi na podaną w dniu 21 listopada 1864 r. w dziennikach zagranicznych, które dotarły do kraju w dniu 25 listopada, wiadomość o ukazie carskim likwidującym większą część klasztorów w Królestwie Polskim.

Zamykania klasztorów dokonywali specjalnie delegowani wyżsi wojskowi w asyście wyższych urzędników rekrutujących się spośród Rosjan i Polaków. Polacy przeżywali to ciężko i gorzko. Kompanie wojska, wspierane przez policję, zwykle otaczały klasztor, pomagały przy jego likwidacji, a następnie pod dowództwem oficera eskortowały zakonników, udających się do miejsca, wyznaczonego na dalszy pobyt.

W Warszawie akcją tą kierowali ks. Czerkasskij i baron Korff; 27 listopada wieczorem, przed rozpoczęciem akcji, wszyscy kierownicy wraz z personelem pomocniczym zebrali się w mieszkaniu ks. Czerkasskiego. Tam, przy herbacie, czekali na zbliżającą się noc i w skupieniu zaznajamiali się ze specjalnie ułożoną dla nich instrukcją, złożoną z 29 artykułów, dokładnie określających czynności które miały być wg określających dokonane od chwili przybycia do klasztoru aż do jego likwidacji. Do instrukcji dołączony był wydrukowany wzór protokołu, jaki należało sporządzić po dokonanej kasacie klasztoru: stąd też wszystkie zachowane protokoły mają podobny układ. Ponadto zalecano zachowanie nienagannej grzeczności w stosunku do zakonników oraz szacunku dla świętyń i stanu zakonnego. Komisja też zawczasu przygotowała dla zakonników ciepłe ubrania na podróż: chodziło o to, by nikt nie zachorował w czasie podróży w okresie jesiennych chłódów, co by mogło narazić władze na zarzuty niewłaściwego obchodzenia się z zakonnikami.

I

W warszawskim klasztorze augustianów było 28 zakonników, z których 23 odesłano koleją żelazną pod eskortą żołnierzy cesarskiego pułku ułanów do Radomska,³ psychicznie chorego ks. Gałuszkiewicza odesłano na leczenie do szpitala Bonifratów, zaś 3 zakonników pozostawiono przy kościele dla odprawiania nabożeństw. Jeden z zakonników był tej nocy poza klaszturem i dlatego nie mógł być odesłany razem z innymi. Z przebywających w klasztorze trzech nowicjuszy — dwóch wyraziło chęć powrotu do życia świeckiego.

Likwidacja klasztoru odbyła się bez żadnych przeszkód. Zakonnicy

³ Tymczasem oficer eskortujący zakonników wystawił pokwitowanie, że otrzymał 80 rubli i 62,5 kopiejki srebrem na wydatki, połączone z odwiezieniem zakonników do Wielunia.

postanowienie rządu przyjęli posłusznie. Wysłuchali odczytanego im ukazu cesarskiego w zupełnej ciszy i tylko przez chwilę dało się zauważyć pewne zdenerwowanie, gdy padła informacja o rozkazie zamknięcia klasztoru. Zapytani — każdy z osobna — czy chcą wyjechać za granicę, czy też pozostać w Królestwie Polskim, wszyscy bez wyjątku wyjawili chęć pozostania w kraju; należy to zresztą tłumaczyć raczej jako konsekwencję wspólnego życia i dyscypliny zakonnej, niż wolnym wyborem poszczególnych zakonników. Później bowiem wielu z nich zbliżało się do kierującego likwidacją kapitana sztabu generalnego, barona N. N. Medema i pytało go poufnie, czy będą mogli zmienić swoje postanowienie.

Zakonnicy, wyznaczeni do pozostania przy kościele, byli tym najwidoczniej uradowani, gorliwie bowiem pomagali we wszystkim, co dotyczyło zamknięcia klasztoru. Szczególnie dokładał tu starań i ułatwiał komisji pracę informacjami o klasztorze ks. Niemiński. Jemu też pozostawiono na przechowanie zarekwirowane 150 rubli srebrem, dokumenty i mienie klasztorne. Wszyscy trzej posostawieni zakonnicy zobowiązali się do odprawiania nabożeństw według ustalonego dotychczas rozkładu i do unikania wszystkiego, co by mogło zaniepokoić wiernych, uczęszczających do kościoła.

W klasztorze umieszczono rotę żołnierzy, której dowódca poświadczył na drugi dzień punktualne odprawianie nabożeństw. Przy tym w kościele nic się nie zdarzyło. Jedynie kilka kobiet głośno płakało, inni zaś wierni byli bardziej skupieni, niż zwykle.

II

Klasztor bernardynów zamykał pułkownik sztabu warszawskiego D. G. Anuczyn, w asyście dwóch wyższych urzędników, Krzyżanowskiego i Kochanowskiego, oraz porucznika Kosińskiego, delegowanego dla odwiezienia zakonników na miejsce dalszego pobytu, wyznaczone w klasztorze bernardyńskim w Kole.

Gdy komisja przybyła o północy do klasztoru, większa część zakonników już spała, niektórzy tylko wracali dopiero do domu. Ponieważ już od roku refektarz zajmowała kompania wojska, zakonników zwołano do celi gwardiana, ks. Gabriela Wąsockiego. Tutaj zebranim w liczbie 31 zakonnikom Krzyżanowski „drżącym głosem” wyjaśnił cel przybycia władz i odczytał ukaz cesarza. Z kolei pułkownik kazał przygotować się do niezwłocznego opuszczenia klasztoru i wyjazdu.

Zakonnicy zostali oszołomieni tym, co usłyszeli: posypały się pytania: w jaki sposób tam się dostaną; jak będzie z ich ulokowaniem i czy będą mieli co jeść? 29 zakonników przewieziono miejskim omnibusem na dworzec, skąd wysłano koleją do Kutna, a stamtąd — końmi — do Koła. Gotówka gdzieś zaginęła i żadnych pieniędzy w klasztorze nie znaleziono.

Pułkownik Anuczin w dłuższym ustępie protokołu bardzo niepoehlebnie i z wielkim uprzedzeniem pisze dalej o bernardynach warszawskich.⁴ Przy kościele pozostawiono dwóch zakonników, którzy na drugi dzień odprawili msze św. o godzinie 7 i 11. Pułkownik sprawdził to, osobiście odwiedzając kościół.

Zamknięty został również klasztor bernardynów w Czerniakowie pod Warszawą. Likwidacją kierował tutaj pułkownik Gacfeld, który następnie pozostał komendantem przy klasztorze. W klasztorze bowiem urządzono punkt zborny dla zakonników, udających się za granicę oraz dla tych, którzy — przeniesieni z jednego klasztoru do innego — przejeżdżali przez Warszawę. Zakonników przejeżdżających przez Warszawę do miasta nie puszczano. Był tam także szpital dla tych, którzy zachorowali w czasie podróży.

Wyjeżdżający za granicę — najczęściej do Austrii, Włoch lub Francji — otrzymywali paszporty na trzy lata, bez prawa jednak powrotu do cesarstwa lub Królestwa Polskiego.

III

Klasztor dominikanów likwidował pułkownik sztabu generalnego, Mirkowicz, w towarzystwie wyższych urzędników komisji rządowej Andrejewa i Kaszirina. Była godzina 11 w nocy. Po zebraniu zakonników w refektarzu i sprawdzeniu ich obecności pułkownik Mirkowicz oznajmił, że na podstawie carskiego ukazu z dnia 27 października (8 listopada) 1864 r. „dominikański klasztor w Warszawie zamyka się za udział w rozruchach przeciwko rządowi”. Następnie odczytano w języku polskim ukaz cara. Zakonnicy wysłuchali tego wszystkiego w skupieniu i spokojnie, następnie zgłosili gotowość spełnienia woli cesarza. Wówczas pułkownik oświadczył, że jeszcze tej nocy zostaną oni wywiezieni koleją warszawsko-wiedeńską do klasztoru dominikańskiego w Gidlach w powiecie piotrkowskim — i dlatego muszą niezwłocznie przygotować się do podróży.

Dwaj zakonnicy — ks. Felicjan Konarzewski i ks. Tomasz Dąbrowski — za zgodą przełożonego klasztoru, zostali pozostawieni przy kościele dla odprawiania nabożeństw. W czasie przygotowywania się zakonników do podróży pułkownik odebrał od przełożonego inwentarz całego majątku klasztorowego i kościelnego oraz pieniądze. Inwentarz kościoła, zakrystii i utensyliów liturgicznych oddano do przechowania ks. Konarzewskiemu.

Oprócz wymienionych księży w klasztorze pozostawiono, aż do nowego zarządzenia, alumnów Warszawskiej Akademii Duchownej, księży zakonu dominikańskiego Wadowskiego i Warszawskiego, dominikana

⁴ Anuczin kasatę klasztoru bernardynów obszernie opisał później w swoich wspomnieniach, ogłoszonych pt. *Monastyrskaja reforma v Carstvie Pol'skom*. Russkaja Starina 33 (1902), zesz. 9, s. 513—532; z. 10, s. 145—163; z. 12, s. 555—576; 34 (1903), z. 1, s. 201—210.

ks. Sakowskiego (który nie nocował w klasztorze i wrócił do niego dopiero o godz. 8 rano), następnie mieszkających w klasztorze kleryków, alumnów Akademii Duchownej, Maleszewskiego i Kosiarkiewicza, a także mnicha, kleryka zakonu kamedułów na Bielanach, Marczewskiego.

Następnie 19 dominikanów umieszczono w pięciu powozach, w których było również po dwóch żołnierzy i jednym policjancie — i w ten sposób o godz. 4 min. 30 rano odesłano ich na dworzec warszawsko-wiedeńskiej kolei żelaznej. Opuszczone przez zakonników cele zostały zamknięte i opieczętowane.

Na drugi dzień rano — o godz. 5 i 7. 30 — odprawiono msze św. przy obecności nie więcej niż 60 osób, przeważnie kobiet.

Do protokołu o zamknięciu klasztoru dołączono spis odesłanych zakonników, wykaz dokumentów i ksiąg, bankowy wypis na 14.117 rubli i 77 kopiejek oraz gotówkę w wysokości 354 rubli i 29 kopiejek.

IV

Klasztor kapucynów zamykał generał-major hrabia Opperman. Po przybyciu do klasztoru i zebraniu wszystkich zakonników w refektarzu, hr. Opperman w kilku słowach wyjaśnił powody, które skłoniły rząd do przeprowadzenia reformy klasztornej w Królestwie Polskim. Następnie polecił towarzyszącemu mu urzędnikowi szóstej klasy Fli-sowi rozpocząć czytanie ukazu. „Przy pierwszych słowach, czytanego przez urzędnika ukazu, na sali zapanowała grobowa cisza. Wszyscy słuchali z naprężoną uwagą, starając się dokładnie zrozumieć sens czytanego ukazu”.

Następnie podzielono zakonników na dwie grupy: jedną złożoną z tych, którzy wyrazili chęć pozostania w kraju, oraz drugą — z tych, którzy chcieli wyjechać za granicę. W czasie, kiedy zakonnicy szykowali się do podróży, generał odebrał od gwardiana wszystkie dokumenty i księgi, następnie inwentarz majątku nieruchomego i ruchomego oraz pieniądze. Z kolei zamknął i opieczętował kancelarię i celę gwardiana, przy drzwiach zaś umieścił wartownika.

Gdy zakonnicy po spakowaniu niezbędnych do podróży rzeczy zebrali się ponownie w refektarzu, cele ich niezwłocznie zostały pozamykane i opieczętowane. Wszystko to odbyło się w ciszy i spokoju. Oprócz zdziwienia — innego wrażenia nie udało się zauważyć na zakonnikach. Posłusznie opuścili klasztor według wyznaczonego podziału: pozostający w kraju zostali odesłani do Zakroczymia, natomiast tych, którzy chcieli wyjechać za granicę, odesłano do Czerniakowa. W ten sposób około godziny 4-ej nad ranem kapucyński klasztor był już zamknięty.

Na drugi dzień rano, o godz. 7.30, została odprawiona msza św. przy bocznym ołtarzu; obecnych na niej było około 10 mężczyzn i 30 kobiet. Mężczyźni zachowywali się poważnie, natomiast kobiety pra-

wie wszystkie płakały, a trzy z nich, leżąc na posadzce, głośno szlochały. O godz. 8.30 rozpoczęła się druga msza św. przy głównym ołtarzu. Wierni w czasie nabożeństwa stale wchodzili i wychodzili — tak, iż liczba ich w kościele pozostawała ta sama. Kobiety głośno płakały, mężczyźni zachowywali powagę. O godz. 9 ponownie rozpoczęła się msza św. przy bocznym ołtarzu; obecnych było tyluż, co i poprzednio, lecz zachowywali się wszyscy bardziej powściągliwie. O godz. 9.30 ksiądz celebrował przy głównym ołtarzu; w kościele panowała cisza. Później już więcej nabożeństw nie było: kościół jednak pozostawał otwarty, toteż wielu wiernych wstępowało na modlitwę.

V

Klasztor karmelitów bosych zamykał pułkownik sztabu generalnego książe Imertinskij. Protokół zamknięcia był niezwykle zwięzły. Zamknięcie odbyło się „w doskonałym porządku i z zachowaniem należnego szasunku dla świątyni i stanu zakonnego”. Zgodnie z rozporządzeniem, zawartym w carskim ukazie — przy kościele pozostawiono dwóch zakonników dla odprawiania nabożeństw. Zakonnicy ci nie posiadali żadnych pieniędzy, stąd też na ich utrzymanie, jak również i na odprawianie nabożeństw konieczne było zapewnienie jakichś środków — tym bardziej, że przy zlikwidowanym klasztorze nie było parafii, zaś w gotówce znaleziono zaledwie kilka drobnych monet. Sporządzenie dokładnego inwentarza mienia klasztornego, wymagające dłuższego czasu, nie mogło być wykonane nocą w czasie zamykania klasztoru, zostanie przeto zrobione — jak odnotowano w protokole — w najkrótszym czasie.

„Muszę oddać pełną sprawiedliwość zakonnikom — pisze w protokole ks. Imeretinskij — że przez cały czas zachowywali się oni przystojnie i bez narzekań spełnili wolę Gosudaria Imperatora”.

Przeor i dwaj pozostawieni przy kościele zakonnicy posłusznie złożyli swoje podpisy pod protokołem, przekazującym mienie klasztorne na rzecz państwa. Na drugi dzień rano nabożeństwo w kościele klasztornym zostało odprawione zwykłym porządkiem. Na twarzach modlących się wiernych nie dało się zauważyć żadnego nadzwyczajnego wrażenia.

VI

Dom księży misjonarzy u św. Krzyża zamykał pułkownik Annenkov. Po przybyciu o północy do domu księży — pułkownik polecił przełożonemu, ks. Domanowskiemu, zebrać wszystkich księży w refektarzu. W międzyczasie odebrał od przełożonego dokumenty, księgi i pieniądze. Gotówką odebrano 4109 rubli i 21 kopiejka; inne pieniądze dla braku czasu zostały opieczetowane bez przeliczenia. Annenkov wszystko

to pozostawił w opieczętowanej kancelarii, przy której drzwiach postawił wartownika.

Po zebraniu się wszystkich w refektarzu, pułkownik w krótkich słowach wyłuszczył powody, które skłoniły cesarza do przeprowadzenia reformy klasztornej w Królestwie Polskim. Następnie towarzyszący pułkownikowi urzędnik Radoszewski przystąpił do czytania carskiego ukazu o likwidacji klasztorów. Już przy pierwszych słowach, przeczytanych przez Radoszewskiego, na sali zapanowała martwa cisza. Twarze słuchających księży i kleryków zdradzały zaskoczenie coraz bardziej; nieoczekiwana likwidacja oszołomiła wszystkich.

„Po skończeniu czytania ukazu Annenkov wyliczył wszystkie zbrodnie, popełnione w czasie ostatniego powstania przez niektórych członków zgromadzenia misjonarzy przy kościele św. Krzyża, dające powód do kasaty tego domu”.

Z kolei sprawdził według wykazu obecność duchownych; przy tym podzielił ich na dwie grupy: tych, którzy chcieli pozostać w kraju oraz tych, którzy wyjawili chęć wyjazdu za granicę. Tym drugim pozwolono zabrać z sobą swoje rzeczy. Następnie cele zostały opieczętowane — z wyjątkiem cel, w których mieszkali księża, pozostawieni dla odprawiania nabożeństw w kościele św. Krzyża. Część mienia, należącego osobiście do zakonników, została przez nich wzięta; część zaś, pozostawiona w celach, miała być odesłana im później. Za zgodą przełożonego domu, pułkownik pozostawił przy kościele trzech podeszłych już w wieku księży, którzy nie byli podejrzani o udział w rozruchach, jakie miały miejsce w kraju. Jeden z księży podczas czytania ukazu ciężko zachorował, pozostawiono go przeto w jego celi aż do wyzdrowienia.

Około godziny 5 rano 37 misjonarzy, przeznaczonych do wywiezienia z Warszawy, było już na dworcu; o godz. 5. 25 odjechali oni pod eskortą żołnierzy do Łowicza, gdzie umieszczono ich w domu księży emerytów. 28 kleryków odesłano do seminarium św. Jana.

Na drugi dzień rano nabożeństwa w kościele św. Krzyża zostały odprawiane w zwykłym porządku. Wśród nielicznych modlących się w tym czasie w kościele nie dało się zauważyć większego zaskoczenia kasatą klasztoru. Kilka jednak starszych kobiet, zwykle uczęszczających do tego kościoła, głośno szlochało „opłakując zniszczone główne ognisko wszystkich niedawnych rozruchów w Królestwie”.

VII

Klasztor trynitarzy zamykał o godzinie 2-giej w nocy pułkownik Żurawlew; jak można wnioskować z protokołu, człowiek dobrze ułożony. Towarzyszyli mu dwaj wyżsi urzędnicy petersburskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, Ludogowski i Sidorski, oraz dwóch oficerów.

W czasie zamykania klasztoru żadnych zakłóceń porządku nie było. Trzej zakonnicy, zebrani w refektarzu, wysłuchali przeczytanego im ukazu likwidacyjnego i posłusznie, chociaż z widocznym smutkiem, przyjęli swój los.

Ks. Seweryn Smulski, pozostawiony dla odprawiania nabożeństw w kościele klasztornym, obiecał odprawiać nabożeństwa punktualnie i z należytą pobożnością. Jemu też pozostawiono za pokwitowaniem wszystkie rzeczy i utensylia kościelne na przechowanie.

Ks. Adam Lipiński wyraził życzenie wyjazdu za granicę. Natomiast ks. Tomasz Kozicki, bardziej od innych cichy i bojaźliwy, prosił o przesiedlenie go do klasztoru kapucynów w Zakroczymiu. Obaj więc zostali odesłani pod eskortą żołnierzy i oficera do klasztoru kapucynów przy ul. Miodowej i przekazani na podstawie pisemnego poświadczenia generałowi-majorowi hr. Oppermanowi, który miał wysłać ks. Lipińskiego za granicę, a ks. Kozickiego do Zakroczymia. Przy zlikwidowanym klasztorze nie było ani szkoły, ani żadnego zakładu dobroczynnego.

Wszystkie cele — oprócz celi ks. Smulskiego — zostały opieczetowane. Inwentarza dla braku czasu nie sporządzono; zresztą, jak oświadczyli zakonnicy, główny inwentarz całego mienia klasztornego znajdował się w bibliotece klasztornej, która została wcześniej opieczetowana przez pułkownika. Inwentarz miał być przeto dostarczony później. Natomiast wszystkie dokumenty dotyczące kapitałów, razem z ich wyzem, zostały odebrane w celu odesłania ich do komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych.

W ten sposób pamiętnej nocy z 27 na 28 listopada 1864 r. zlikwidowano w Warszawie siedem domów zakonnych, nie licząc klasztoru bernardynów na Czerniakowie. W zamkniętych klasztorach w Warszawie przebywało razem 218 zakonników. Z liczby tej 48 pozostawiono w klasztorach dla odprawiania nabożeństw oraz dla dokończenia studiów seminaryjnych (36 osób). Natomiast 170 zakonników wysłano z Warszawy do innych klasztorów, z tego 33 osoby do Zakroczymia. W dniu 28 listopada 1864 r. o godzinie 5 minut 25 rano z dworca warszawsko-wiedeńskiej kolei żelaznej specjalny pociąg, złożony z kilku wagonów drugiej klasy, wywoził zakonników pod eskortą żołnierzy i kilku oficerów do wyznaczonych miejscowości w Królestwie na dalszy pobyt.

W tym samym dniu z biura warszawskiego naczelnika wojskowego wysłano na ręce namiestnika Berga raport, podpisany przez generała-adjutanta barona Korfa i naczelnika sztabu, pułkownika księcia Imereńskiego. Raport powiadał w krótkich słowach o spełnieniu „woli

cesarza". O godzinie 3 rano — czytamy w raporcie — likwidacja klasztorów była zakończona. Odbyła się ona w doskonałym porządku i z zachowaniem pełnego szacunku, należnego świątyniom i stanowi zakonnemu. Do klasztornych kościołów nikt z osób, którym powierzono zamknięcie klasztorów, nie wchodził.

We wszystkich zamykanych klasztorach dało się zauważyć, że zakonnicy na ogół nie spodziewali się kasaty i byli zdumieni tym, co ich spotkało. Należy przeto stwierdzić, że tajemnica przygotowań do akcji była w pełni zachowana. Do raportu ogólnego dołączono protokoły z zamknięcia poszczególnych klasztorów.

Namiestnik Berg, po przejrzaniu nadesłanych mu materiałów, na raporcie własnoręcznie napisał: „Sprawiedliwość nakazuje stwierdzić, że wszystko zostało wykonane bardzo zrecznie”.

Ks. Aleksy Petrani

Lublin